

## Brama Rybna

Brama Rybna nie jest tak popularnym obiektem architektonicznym jak Brama Grodzka, czy Wieża Trynitarzka, a zupełnie już nie można jej pod tym względem porównywać z Bramą Krakowską, którą uważa się powszechnie za taki sam symbol Lublina jak kozioł w herbie.

Brama Rybna wzniesiona została w roku 1488. Powstała razem z sąsiednią kamienicą przy ul. Grodzkiej 2 - jako jej skrzydło. Henryk Gawarecki i Czesław Gawdzik, w swoim „Zwiedzaniu miasta” („Lublin, przewodnik turystyczny”, wyd. II, Lublin 1966, nakładem WKKFiT, str. 64) twierdzą, iż brama ta jest dowodem, że już w połowie XV wieku przestrzeń opasana murami obronnymi nie wystarczała ówczesnym mieszkańcom miasta. Właściciel placu przy ul. Grodzkiej 2 budując sobie kamienicę, jedno jej skrzydło przerzucił nad bardzo ruchliwą ulicą Rybną, prowadzącą na Plac Rybny o dużym znaczeniu handlowym. Dołem więc jeździły wozy i poruszali się konni i piesi, a na I i II piętze mieszały ludzie. Jak się ówczesne władze Lublina zgodziły na taką budowlę nad ulicą, to trudno obecnie powiedzieć. Właściciel kamienicy należał niewątpliwie do ludzi zamożnych i wpływowych, być może sam zasiadał w radzie miejskiej, więc takie zezwolenie uzyskał. Zresztą podobne historie zdarzają się i dziś; ileż to razy przeklinamy budowlanych za zajęcie na całe miesiące chodnika, a bywa i połowy jezdni i zrobienie tam składu cegły, wapna, cementu i desek? A czyż nie czytaliśmy niedawno o rolniku, który zaorał przebiegającą w pobliżu jego domu polną drogę, postawił tam płot i zbudował wiatę do suszenia siana?

Jak by tam jednak nie było, Brama Rybna stanęła i choć może utrudniała wjazd na ul. Rybną najciężej załadowanych wozów, to niewątpliwie przyniosła dodatkowy urok temu fragmentowi miasta. Niestety, w ciągu wieku budynek uległ poważnemu zniszczeniu i w roku 1860 Bramę Rybną rozebrano.

Kiedy w początkach roku 1954 rząd powziął decyzję odnowienia Starego Miasta i Krakowskiego Przedmieścia w Lublinie, miejscowi miłośnicy zabytków postarali się, by w planach umieścić rekonstrukcję Bramy Rybnej. Tak też się stało. Roboty szły wtedy na łeb na szyję, byle prędzej, byle zdążyć na czas. (Pamiętacie tę pajęczynę rusztowań oplatającą wszystkie niemal budynki w restaurowanej części miasta?). Budowlani zdążyli. Na 22 lipca Brama Rybna już stała. Kto nie znał historii miasta, nie wiedział co to za obiekt. Nawet dorosłe pokolenie rdzennych lublinian dziwiło się, co to za cudo, którego przecież przed wojną nie było. Jedynie zgrzybiałe babunie pamiętały, iż rodzice pokazywali im, gdzie to niegdyś był w Lublinie dom nad ulicą.

Budowlani zdążyli, ale same plany rekonstrukcji nie były przemyślane do końca. Bramę Rybną

wzniesiono, pokryto dachem, otynkowano od strony Rynku, wstawiono okna i oszklono, lecz nie zrobiono ani drzwi do środka, ani schodów. Budowla stała więc pusta. Nikt nie zaglądał do środka, no bo i niby jak? Dopiero po roku 1957 przypomniano sobie, że w samym środku miasta stoi pusty taki duży lokal. Znow więc zjawili się budowlani. Bramę Rybną zamieniono na dwa mieszkania po dużym pokoju z kuchnią. Zbudowano w środku klatkę schodową z I piętra na drugie, otynkowano i pomalowano wnętrza, położono podłogi, zainstalowano światło elektryczne i wodę. Najgorzej było z wejściem z dworu. W końcu jakoś udało się to zrobić, lecz z jakim trudem. Wasz reporter przeszło godzinę szukał drogi do wnętrza Bramy i wypytywał mieszkańców sąsiednich kamienic, zanim trafił. Wejście jest bardzo skomplikowane. Najpierw w bramę kamienicy przy ul. Rynek 5 (a więc Brama Rybna ma teraz inny adres niż poprzednio), potem klatkę schodową na I piętro, potem korytarzem do drzwi wyglądających jak wejście do mieszkania, potem drugim wąziutkim korytarzykiem do drzwi wybitych w murze od strony Rybnej i prowadzących na mały półokrągły balkonik nad ulicą Rybną. Z balkonika jedne drzwi wiodą do mieszkania na I piętrze Bramy Rybnej, a drugie do klatki schodowej prowadzącej na II piętro.

W takiej scenerii można by nakręcić jakiś film przygodowy, gorzej natomiast mieszkać. Lokatorzy wprowadzając się, meble wciągali na linach przez okna. To był wysiłek jednorazowy. Żeby jednak wyjść z domu i wrócić tam, muszą ten labirynt pokonywać codziennie. Zresztą nawet po kilka razy dziennie, bo w Bramie nie założono wygódek, więc trzeba schodzić w tej sprawie na podwórze kamienicy przy ul. Rynek 5. Z kamienicy tej korzystają zatem wszechstronnie, nawet ze strychu, bo ten nad Bramą Rybną jest tak mikroskopijny, że dorosłemu trudno tam się wcisnąć. Gdyby u nas było przyjęte tak jak to się widzi na włoskich filmach, bieliznę można by suszyć na sznurkach przerzuconych nad wąską ul. Rybną, zakupów dokonywać spuszczać z okna od strony Rynku koszyk na sznurku (bo tuż obok na dole sklepy, mięsny i spożywczy, a w godzinach rannych targowisko z nabiałem, drobiem i warzywami), a i pod balkonikiem graliby serenady mandoliniści.

Lokatorzy nie narzekają jednak na te mieszkania. Punkt jest wygodny. Stare Miasto inne o każdej porze dnia i roku, a co inni - żeby zobaczyć - muszą jechać na wycieczkę, to oni widzą z okien. Grube mury chronią od hałasu czynionego przez wycieczki. Pani Teofila Pucicka, która mieszka na I piętrze narzeka jedynie na dzikie gołębie, które zanieczyszczają jej parapety. Za to pan Bogdan Marzec, lokator z II piętra, bardzo sobie te gołębie chwali, bo jest miłośnikiem ptaków i chętnie je dokarmia - a poza tym, jemu nie brudzą. Oboje narzekają natomiast zgodnie, że w zimie jest im bardzo zimno. Piece dymią od chwili, gdy się wprowadzili do dziś, a północna ściana choć gruba, zbudowana jest z cegły „dziurawki” i nieotynkowana, więc nie stanowi dostatecznej izolacji. Kończąc niniejsze warto więc dopomnieć się o ten tynk. A także zastanowić, czy nie bardziej celowe byłoby wykorzystanie Bramy Rybnej na jakiś obiekt użyteczności publicznej, a nie mieszkania prywatne?